

POLSKI ZWIAZEK ŁOWIECKI
KLUB KOLEKCJONERA I KULTURY ŁOWIECKIEJ



BIULETYN
Nr 6/7
WRZESIEŃ 1996

W numerze:

Wywiad z Wacławem Przybylskim - <i>Krzysztof Mielnikiewicz</i>	3
Tematy łowieckie u łódzkich artystów malarzy i plastyków - <i>Andrzej Dobiech</i>	13
Zasłużona rodzina Wielkopolskich myśliwych - <i>Zbigniew Leweck</i>	16
Jan Kaplon - myśliwy kolekcjoner - <i>Zbigniew Leweck</i>	18
Izby myśliwskie - to jest to! - <i>Zdzisław L. Mazik.</i>	20
Moje zbiory - <i>Zdzisław L. Mazik.</i>	21
Sprawozdanie z V Ogólnopolskiej Gieldy Kolekcjonera w Poznaniu - <i>Jerzy Dabert</i>	22
IV Krajowa Gielda KKiKL w Lublińcu - <i>Zbigniew Krych</i>	23
W kolorowym świecie bajek - <i>Witold Sikorski</i>	28
Ziemiańscy polscy - <i>Witold Sikorski</i>	30
A może guziki ? - <i>Witold Sikorski.</i>	32
Guziki myśliwskie - <i>Wojciech Boczkowski</i>	33
Zapowiedź reportażu z wystaw, jakie miały miejsce w Warszawie i Uzarzewie	41

Sprostowanie

Redakcja "Biuletynu" przeprasza kol. Andrzeja Lipkę za błędne podanie imienia w poprzednim numerze "Biuletynu".

WACŁAW PRZYBYLSKI

nasz klubowy kolega

CZŁONEK HONOROWY PZŁ

opowiada czytelnikom "Biuletynu" nie tylko o sobie

K.Mielnikiewicz - Cieszymy się, że mając za kanwę Pana łowiecki żywot, możemy na łamach "Biuletynu" porozmawiać o wielu sprawach dotyczących polskiego łowiectwa, w szczególności zaś o historii, szeroko pojętej kulturze i tradycji łowieckiej, dziedzinach, które w oczach wielu myśliwych są z utożsamiane z Pana działalnością.

W.Przybylski - To nie przypadek, ponieważ już w latach 50. po raz pierwszy wszedłem do władz PZŁ może ze względu na fakt, że pracowałem w Polskim Radiu. Od lat 80. moja działalność we władzach związku ponownie skupiła się przede wszystkim na propagandzie, szkoleniu, kulturze i etyce. Tak się utarło, że Wacław Przybylski nadaje się do pracy w kulturze i publicystyce.

K.M - Żeby taką opinię uzyskać, co więcej, żeby swobodnie poruszać się na niwie kultury, etyki, publicystyki, trzeba dojść do bardzo dużej wiedzy łowieckiej, mieć świadomość nadrzędności tych dziedzin w łowiectwie. Jak się do niej dochodzi?

W.P. - Bardzo wiele czytałem, kontakty z doświadczonymi, wybitnymi myśliwymi, którzy niestety polują już w krainie wiecznych łowów, dawały mi

coraz więcej wiadomości, które pogłębiałem lekturą. Ja w jakimś sensie jestem dyletantem, gdyż nigdy nie studiowałem łowiectwa w wyższej uczelni.

K.M. - Tam nie uczą historii, kultury, tradycji, etyki łowieckiej nawet na dostatecznym poziomie.

W.P. - Pochodzę z rodziny, w której te sprawy były pielęgnowane. Moja matka z zawodu plastyczka - malarka, kładła ogromny nacisk na to, co nazywa się dobrym wychowaniem i etycznym postępowaniem. Wzory się czerpało z książek wybitnych twórców łowieckich, stamtąd płynęły informacje nie tylko o polowaniach, ale i o przeżyciach, uzyskiwało się wskazówki, jak etycznie polować i postępować. W. Korsak dawał przecież wspaniałe tego przykłady w książce "Na tropach przyrody", przeznaczonej dla chłopców w wieku szkolnym. Dzisiaj młodzież tego typu literatury nie czyta. Książki, które wpadały mi w ręce napisane były przez myśliwych na wybitnym poziomie. Właśnie taką jest np. książka p.t. "Z przeżyć i wrażeń myśliwskich" - jedyna pozycja o tematyce łowieckiej, jaką napisał wspaniały literat, człowiek teatru, Stefan Krzywoszewski a ilustrował

Kamil Mackiewicz. Z kart tych książek nie płynie wyłącznie chęć strzelania do zwierząt, ale ogromne umiłowanie przyrody i opis wspaniałych przeżyć myśliwskich. Ja miałem to wielkie szczęście, że jeszcze jako chłopiec poznałem Juliana Ejsmonda, byłem w jego domu, ponieważ chodziłem do jednej klasy z jego synem, Staszkiem. Poza tym wszyscy starsi myśliwi, z którymi się stykałem, jak np. brat mego dziadka, działacz łowiecki - Gustaw Hantke, tłumaczyli mi, jak powinien się zachowywać etyczny i prawy myśliwy.

K.M. - Nasuwa się oczywisty wniosek, że łowieckie tradycje rodzinne odegrały podstawową rolę w ukształtowaniu pana wyjątkowej osobowości myśliwskiej.

W.P. - I tak, i nie. Łowiectwo zacząłem uprawiać od wczesnego dzieciństwa, ponieważ wszyscy wokół mnie polowali, z wyjątkiem mojego ojca, którego myślistwo nie interesowało. Był kupcem, posiadał wielkie przedsiębiorstwa handlowe w kraju i za granicą. Natomiast ze strony matki, łowiectwem fascynowali się wszyscy. Polowała matka, obydwie jej siostry i szwagrowie. Właśnie w majątku mojego wuja, Zygmunta Niesiołowskiego stawiałem pierwsze myśliwskie kroki. Strzelbę dała mi ciotka, kiedy miałem 15 lat, była to para od dubeltówki mojej mamy. Właściwie byłem kłusownikiem, chodziłem, po polach i lasach w prywatnym łowisku wuja, bez pozwolenia na broń, nikt mnie więc nie zatrzymywał, a przy każdej okazji "przyklejałem" się do myśliwych polujących w majątku, w

którym i ja spędzałem wakacje. Byli to sławni warszawscy myśliwi, m.in. p. Czesław Lisowski - wspaniały rusznikarz, sława i znakomitość w tej dziedzinie, właściciel największego sklepu myśliwskiego na Krakowskim Przedmieściu, przedstawiciel najpotężniejszych firm rusznikarskich w Europie.

Często spóźniałem się na obiad, bo ze Smolnej szedłem na Krakowskie, gdzie przyklejałem nos do szyby sklepu, fascynując się kaskiem kolonialnym, w którym widziałem siebie na safari. Przed wakacjami p. Lisowski sprzedał mi, staremu znajomemu, za nędzne grosze, prawie w formie prezentu, lekki płócienny kapelusz w kształcie takiego kasku. Natomiast naukę teorii rozpocząłem od książki "Na tropach przyrody" W. Korsaka którą, do łóżka przyniosła mi matka, kiedy zachorowałem na anginę, mając 8 lat. Umiałem czytać, wtedy uczęszczałem do klas podwstępnych w Gimnazjum Zamoyskiego, przy Smolnej. Tak pochłonęła mnie ta książka, że czytałem ją "na okrągło". Później prosiłem o następne. Wreszcie dostałem po dziadku wspaniałe wydane "Łowiectwo" Krawczyńskiego, główny skarb mojej biblioteczki łowieckiej, spalonej w Powstaniu Warszawskim, podczas którego, jako żołnierz AK walczyłem w batalionie "Ruczaj".

K.M. - Pełnoprawnym myśliwym został Pan po wojnie?

W.P. - Znacznie wcześniej. Pozwolenie na broń oraz kartę łowiecką otrzymałem mając lat 17; było to w roku

1938. Pragnąłem wtedy, żeby zatrzymał mnie policjant, albo zaczepił ktoś w pociągu, kiedy ostentacyjnie, na widoku, kładłem futerał z bronią. Niestety, marzenia się nie spełniły. Przed wojną polowałem w łowiskach wuja i sąsiadów, a wakacje 39. roku przestrzelałem na stawach rybnych, mierząc do kaczek, w majątku Fajslawice w Lubelskiem, dokąd "wypuściłem się" z ogłoszenia.

K.M. - *Takie wspomnienia, dla większości myśliwych, dostępne są już tylko w literaturze; przywołam chociażby "Szczeniące lata" M. Wańkowicza, a obrazki z tamtych polowań można oglądać jedynie na fotografiach. Warto udać się więc do MŁiJ i obejrzeć takie zdjęcia na wystawie "Ziemianie polscy".*

W.P. - Z okresu przedwojennego posiadam jedno, jedyne łowieckie zdjęcie, na którym, jeszcze jako chłopak stoję z dubeltówką, w znanym już kapeluszu od p. Lisowskiego, w towarzystwie psa, cudownego gryfona, z którym polowałem. Zdjęcie to razem z ciekawym, łowieckim, historycznym dziś dokumentem zachowałem, gdyż miałem je zawsze przy sobie - w powstaniu i w obozowej niewoli. Dokumentem tym jest pokwitowanie wystawione 2.09.1939 r., potwierdzające zdanie do depozytu w starostwie grodzkim - śródmiejskim, dubeltówki kaliber 20 i 10 szt. amunicji. Byłem przekonany, że odzyskam moją świetną strzelbę marki Francotte, wiedząc że broń zdeponowana w czasie I wojny światowej, w siedzibie Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa na Nowym Świecie, wróciła w 1918 r. do

myśliwych. Dokument ten wystawiałem w 50 lat później na wystawie "Historia warszawskiego myślistwa w dokumentach".

K.M. - *Wspomniał Pan o pobycie podczas II wojny światowej w obozach jenieckich. Znana jest działalność myśliwych za drutami kolczastymi. Spotkał się Pan z taką działalnością?*

W.P. - Działalność myśliwych w obozach jenieckich dotyczy oflagów, w których siedzieli oficerowie po kampanii wrześniowej 1939 r. Ich warunków życia nie sposób porównywać z koszmarem jaki miał miejsce w Lamsdorfie 344 (Łambinowicach), gdzie ja siedziałem. U nas nie mogło być mowy o żadnych spotkaniach, zebraniach myśliwskich, wieczorach dyskusyjnych i innych tego typu imprezach. Chociaż w obozie miało miejsce jedno z moich przeżyć łowieckich. Po raz pierwszy w życiu, siedząc za drutami, spotkałem wspaniałą chmarę jeleni podczas rykowiska. Obóz graniczył z polami, za którymi rozciągał się las. Wyszedłem o pierwszym brzasku z baraku i zobaczyłem w polu, w łanie buraków, chmarę jeleni. Stałem jak oczarowany, tym bardziej, że nie widziałem ich nigdy. Tak się złożyło, że po wielu latach moje pierwsze rykowisko odbywało się bardzo blisko tamtego miejsca, bo Łambinowice od Nadleśnictwa Szumirad leżą w linii prostej około 50 km.

W czasie ewakuacji obozu uciekłem w Górnej Frankonii z 7. kolegami i po 6. dniach przebywania w terenie niczym udało nam się wpaść w objęcia III Armii gen. Pattona. Następnie trafiłem do obozu



przejściowego w Bambergu, gdzie byłem pod komendą pułk. Tomaszewskiego, późniejszego generała, ojca naszego przewodniczącego Zarządu Głównego. Pułk. Tomaszewski był komendantem wszystkich obozów dla byłych jeńców polskich w strefie amerykańskiej. Później, w miejscowości Freren, polowałem na terenach okupowanych przez naszą - I Dyw. Panc. gen. Maczka. Z siedmioma kolegami założyliśmy kółko łowieckie i polowaliśmy przez krótki okres. Było tam dużo zajęcy, saren, trochę kuropatw.

K.M. - Jaki był status prawny tego kółka łowieckiego?

W.P. - Było ono zarejestrowane w miejscowym garnizonie. Ale na terenie dywizji były oficjalnie działające koła łowieckie, z nazwami i legitymacjami dla ich członków. W obozach pracowałem w administracji, byłem tłumaczem.

K.M. - Jest Pan poliglotą

W.P. - To za dużo powiedziane. W mojej rodzinie uważano, że znajomość języków obcych jest czymś nieodzownym. W szkole uczyłem się niemieckiego, w domu francuskiego, później angielskiego. Tymi językami posługuję się w miarę swobodnie.

K.M. - Tuż po wojnie, po powrocie do kraju zagrało coś w myśliwskiej duszy?

W.P. - Niestety okoliczności wtedy nie były dla mnie sprzyjające. Miałem duże trudności w uzyskaniu pozwolenia na broń. Otrzymałem je wreszcie w 1952 r. i zacząłem polować w bardzo miłym i sympatycznym kole nr 42, skupiającym wielu świetnych myśliwych,

pracowników spółdzielczości "Społem". Dzierżawiliśmy znakomite tereny łowieckie w Ciechanowskim, w których jednak poza dzikami nie było zwierzyny grubej. To spowodowało, że po złożeniu egzaminu selekcyjnego przeniosłem się do KŁ "Mszary", gdzie prezesem był wspaniały, prawy myśliwy, mec. Zbigniew Turski, przew. Głównego Sądu Łowieckiego. Potem powstało KŁ "Fala" przy PRiTV i ja do tego koła wstąpiłem.

K.M. - Praca w Radiu dawała zapewne duże możliwości popularyzowania łowiectwa, jego przebogatej historii i kultury? W jakich czasach łatwiej było propagować łowiectwo? Jest Pan przecież autorem zmiany koncepcji propagowania łowiectwa.

W.P. - Przez 20 lat byłem prezesem koła przy PRiTV, więc wydawało się, że miałem możliwości uprawiania propagandy, skoro do koła należeli: prezes, wiceprezesi, dyrektorzy, sekretarze generalni pracujący w PRiTV. Jednak propagandy łowiectwa nie można było uprawiać, bo nie było to dobrze widziane w kierownictwie.

Łowiectwo postrzegane było przez władzę jako ważna dziedzina narodowego planu gospodarczego i źródło cennych dewiz. Obydwa te stwierdzenia to oczywiste bzdury. Natomiast o rzeczywistej, kulturotwórczej wartości łowiectwa nie mówiło się nic. Ta dziedzina leżała odłogiem. Nie mogliśmy przeformować koncepcji stworzenia stałej audycji myśliwskiej w PR. Pogadanki przyrodniczo - łowieckie prowadził przez 15 lat red. Zygmunt Trzebiatowski, który

dzięki dużej sile przebicia (był nacz. red. redakcji oświatowej), wprowadził je na antenę. Ja "przemyciałem" łowiectwo w programie redakcji rozrywkowej. Na tym koniec. W TV pokazywano rozliczne, z merytorycznymi błędami filmy, które z łowiectwem miały niewiele wspólnego.

Była to wstydliva sprawa. "Wierchowka" władzy polowała prawie w całości, ale fakty te otoczone były mgłą tajemnicy i lepiej było tego tematu nie dotykać.

Dzisiaj istnieją możliwości propagowania łowiectwa, ale z biegiem lat narastała niechęć do łowiectwa z dwóch powodów - z nieznajomości rzeczy oraz znikomej ilości myśliwych w Polsce. Do świadomości pewnej grupy społeczeństwa nie dochodzi w ogóle cokolwiek, co ma rzeczywisty związek z łowiectwem. Bardzo ciężko to odrobić.

Uważam, że propagandą łowiecką muszą się zajmować zawodowcy, fachowcy, tak jak się to dzieje w przemyśle rozrywkowym czy handlu. Siłą komisji problemowych zrobić się tego nie da. Komisje są ciałem społecznym, mało mobilnym, trudnym do zebrania i działania, mogą być jednak wspólnym organem doradczym. Trzeba stworzyć ośrodki, kadry, które będą się tym zajmować.

K.M. - Jest to niezwykle kosztowne przedsięwzięcie.

W.P. - Tak, ale będą narastały ruchy antyłowieckie tak, jak dzieje się to w wielu krajach. Będziemy mieli coraz większy opór wobec łowiectwa i musimy być na to przygotowani, musimy mieć

ludzi, którzy potrafią operować kontrargumentami.

K.M. - Czy nie uważa Pan, że powinno się bardziej rozwijać wewnętrzną politykę informacyjno - szkoleniowo - propagandową, nastawioną na kształtowanie takich postaw myślowych, które spowodowałyby, że łowiectwo na zewnątrz miałoby mniejsze problemy?

W.P. - Naturalnie. Musimy zdać sobie sprawę, że w naszym związku jest bardzo wielu ludzi, którzy są zainteresowani wyłącznie polowaniem. Tu jest pies pogrzebany. Taki człowiek jest dla nas stracony, chyba że będziemy nad nim pracować i przekonamy go, że łowiectwo to szalenie bogata dziedzina, że warto się zainteresować jej kulturą. Idealem byłoby, aby przychodzili do nas kandydaci, z wyniesionymi z domu tradycjami, z ukształtowanymi już zainteresowaniami kulturowymi - kolekcjonerstwem, fotografią.. Musimy organizować wystawy, pokazujące całe bogactwo łowiectwa. Dziś nie możemy pokazywać samych trofeów; ktoś nazwał taką wystawę pokazem kościotrupów. Na przykład ogólnopolskiej wystawy plastyki łowieckiej nie było już ponad 20 lat. My w Warszawie nie robimy żadnego pokazu trofeów bez wzbogacania go o elementy malarstwa, rzeźby, grafiki, książki czy filatelistyki. Organizując wystawy trofeów łączyłem je np. z pokazem polskiej literatury łowieckiej, wziętej z własnego księgozbioru i z naszej związkowej biblioteki łowieckiej.

K.M. - Która jest na okrągło pusta, mimo że posiada unikalny zbiór.

W.P. - Myśliwi nie przychodzą do biblioteki i do Muzeum Łowiectwa na wystawy stałe i ekspozycje czasowe. Prowadząc kursy zachęcam do chodzenia do muzeum i biblioteki. Tutaj powinno być wielu ludzi, bo tu mamy wszystko to, co ukazało się w języku polskim o łowiectwie. Powinni tutaj siedzieć kursanci, młodzi myśliwi i czytać. Ja sobie nie wyobrażam polskiego myśliwego bez znajomości "Sobola i panny", książek J. Ejsmonda, W. Korsaka i wielu innych autorów. Każdą nową książkę łowiecką czytam natychmiast, jak jest ona "jeszcze ciepła". Chciałbym, żeby ci wszyscy, którzy przychodzą do łowiectwa zaczynali od książek. Niedawno zadałem sobie wiele trudu i przejrzałem "Łowca Polskiego" od 1 numeru, wydane w 1899 r. do II wojny. Siedziałem w bibliotece codziennie, przez wiele tygodni i nikogo tu nie było. Nie jest to optymistyczne.

K.M. - *Co skłoniło Pana do studiowania tak dużego materiału. Może zamierza Pan swym przebogatym wspomnieniom nadać formę książkową.*

W.P. - Do tej pory wszystko to, o czym pisałem mnie osobiście nie dotyczyło. Napisałem, w ujęciu faktograficznym, rozdział dotyczący historii łowiectwa polskiego po II wojnie światowej, zamieszczony w książce "Łowiectwo w Polsce" M. Mazarakiego. Drukowałem sporo w "Łowcu", w tym zaledwie kilka opowiadań wspomnieniowych.

Co zamierzam. Chcę dokończyć zbieranie materiału dotyczącego mojej rodziny i skleić go wspomnieniami.

K.M. - *Przyznaję, że ma Pan doskonały do tego materiał i predyspozycje literackie.*

W.P. - Pamiętam polującego pradziadka, Aleksandra Bandtkie - Steżyńskiego z okresu, kiedy był jeszcze prezydentem Częstochowy. Pradziadek kupował dla Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, jako jego skarbnik, siedzibę, oficynę, przy Nowym Świecie 35, właśnie tę, w której teraz rozmawiamy. Później mieścił się w niej Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich następnie Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i wreszcie PZŁ. Mam piękny protokół z zebrania Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, drukowany w formie książeczki w języku polskim i rosyjskim, z którego uzyskałem tę informację. W rodzinie o takich sprawach nie rozmawiano, były to fakty oczywiste. W "Łowcu Polskim" były zdjęcia dziadka z jego polowań w Turkiestanie z okresu I wojny światowej. Stykałem się z wieloma wielkimi myśliwymi, członkami mojej rodziny. Jednym z nich był książę Stefan Jerzy Lubomirski, dyplomata polski, który polował w kraju i za granicą. Przekazał po wojnie trochę materiału fotograficznego do MŁiJ. Parę zdjęć mam i ja. On rzeczywiście miał wspaniałe osiągnięcia łowieckie, podobnie jak jego żona, a moja ciotka. Poza tym, jak mówiłem, stykałem się na polowaniach u mojego wujostwa w Kutnowskim z wieloma ciekawymi ludźmi. Patrzyłem na to szeroko otwartymi oczami i wiele tamtych wydarzeń wbiło się bardzo

głęboko w moją pamięć. Pamiętam moje polowania z matką, a także charakter polowań zbiorowych. Odbywały się one w zupełnie innej atmosferze, jeździło się powozami, wygodnymi bryczkami, było mnóstwo naganki i wspaniałe rozkłady. Po dwudniowych łowach organizowano bal. Panowie we frakach, panie w balowych sukniach, grała orkiestra. To był bal. Żałuję, że nie mogłem znać Franciszka Kostrzewskiego, malarza i rysownika, również scen myśliwskich, mojego prapradziadka, który zmarł w 1911 r.

Aby to spisać muszę mieć czas. Aktualnie pełnię bardzo dużo funkcji w łowiectwie. Tak wiele, że w ostatnich trzech latach nie byłem w obwodzie.

K.M. - Jest Pan kolekcjonerem, członkiem naszego Klubu. Z rozmów podczas giełd kolekcjonerskich wywnioskowałem, że interesuje się Pan malarstwem, literaturą i filatelistyką.

W.P. - Moją bibliotekę odtworzyłem z wielkim trudem i mozolem. Mam w tej chwili ponad 560 pozycji literatury łowieckiej polskiej i obcojęzycznej. W tej chwili ograniczam nabywanie następnych pozycji, ponieważ nie mam już miejsca na książki. Mieszkam w małym mieszkaniu, a poza łowiectwem mamy z żoną jeszcze bardzo wiele innych zainteresowań i w związku z tym bardzo wiele innych książek. Z tego samego powodu wykluczone jest kolekcjonowanie obrazów i grafiki. Zbierałbym je z największą chęcią, ponieważ dostarczałyby mi wielu przeżyć. Kiedyś ojciec kupił mi wspaniały obraz Pochwalskiego "Dziki". Sprzedałem go

do Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, gdyż uważałem, że spełni jakąś rolę, jeżeli oglądany będzie przez myśliwych.

Poważniejszą moją kolekcją, która może się liczyć, jest zbiór filatelistyczny "Jelenie świata". Obejmuje on tylko niektóre gatunki jeleniowatych, bowiem w filatelistyce wszystko zrobiło się gigantyczne. W ciągu 15 lat kompletowania zbioru zauważyłem, że jelenie na znaczkach, nie licząc stempli okolicznościowych, mnożą się szybciej, niż w moich łowiskach. Więc ja ograniczyłem się do jeleniowatych bez renifera, sarny, daniela i losia.

K.M. - Dlaczego wyeliminował Pan zwierzyne naszych łowisk, a zainteresował się jeleniami, dla wielu z nas egzotycznymi?

W.P. - Zacząłem zbierać jelenie i zorientowałem się, że jak "się wpakuję" we wszystkie jeleniowate to nie dam rady. Zresztą byłoby to za kosztowne. Samych podgatunków jelenia wirgińskiego (*Odocoileus virginianus*) jest 48. Oczywiście, że on się ukazuje na znaczkach wielu krajów, począwszy od Finlandii, gdzie został wprowadzony, na krajach Ameryki Południowej skończywszy. Jelenie są na wszystkim, widnieją na wietnamskich dzwonach modlitewnych z brązu, talerzach, koronkach, występują w postaci masek itd. Mam w tej chwili ok. 190 kart wystawowych ze znaczkami, kopertami i stemplami.

K.M. - By wymienić wszystkie funkcje, jakie pełnił Pan w łowiectwie, wspomnieć o działalności krajowej i międzynarodowej w dziedzinie kultury i

propagandy (nie tylko łowieckiej), wymienić wszystkie krajowe i zagraniczne order, odznaczenia państwowe i resortowe, należałoby rozmawiać co najmniej dwa razy dłużej.

W tym kontekście powiem, że "Złom", "Medal św. Huberta" wreszcie Członkostwo Honorowe PZŁ, nadane Panu przez ostatni Krajowy Zjazd PZŁ trafiły w najlepsze ręce.

W.P. - Wielkim zaskoczeniem dla mnie było, kiedy na ostatnim zjeździe zostałem uhonorowany tym wybitnym zaszczytem - Członkostwem Honorowym PZŁ. Znalazłem się w nielicznym gronie ludzi wyjątkowo zasłużonych. Z zażenowaniem przyjąłem tę godność, chyląc czoło przed moimi poprzednikami, wielkimi nazwiskami w historii polskiego łowiectwa. Jak to się stało, że osiągnąłem te wszystkie zaszczyty? Muszę powiedzieć, że nie bardzo jestem przekonany o tym, że zrobiłem aż tyle dla PZŁ, bowiem należałoby się poświęcić w znacznie większym zakresie.

K.M. - Do wielu Pana zalet dochodzi jeszcze jedna - skromność.

W.P. - Aktywnie zacząłem działać będąc na emeryturze, aczkolwiek już w 1953 r. zostałem członkiem WWRŁ, po czym nastąpiła długa przerwa spowodowana niesprzyjającym okresem dla ludzi takich jak ja - z przeszłością AKowską i niewłaściwym pochodzeniem społecznym, jak to się wówczas nazywało. Przez cały ten czas byłem, mimo to, aktywnym myśliwym. W latach 1961- 1983 realizowałem na antenie PR audycje o tematyce łowieckiej, pełniłem

we wszystkich kołach, do których należałem, różne funkcje w ich zarządach.

Teraz chętnie pracowałbym znacznie więcej, ale za kilka dni kończę 74 lata i na wszystko już nie starcza siły.

K.M. - Życzę Panu, w związku z urodzinami, jeszcze wielu wspaniałych lat i satysfakcji z działalności łowieckiej.

W.P. - Satysfakcję olbrzymią dały mi kontakty z przyrodą, np. tokowiska cietrzewi, czy pierwsze rykowiska. Było wiele cudownych chwil.

A obecnie, aż wstyd się przyznać; przez trzy lata nie byłem w obwodzie swego koła. Tak się stało, że pełniąc różne funkcje w naczelnych władzach łowieckich, przewodnicząc lub uczestnicząc w najróżniejszych komisjach stałych i doraźnie powoływanych (Na ratunek lasom, podręcznikowej, dla opracowania formy i regulaminu medalu św. Huberta, szkoleniowej i wielu innych) nie starczyło czasu na praktyczne pielęgnowanie łowiectwa. Przez cały czas pełnienia funkcji w NRŁ oddałem 6 strzałów, efektem których było 5 rogaczy i 1 dzik. Gdybym w takim tempie chciał wystrzelać moją amunicję musiałbym żyć ponad 150 lat.

K.M. - A polowania reprezentacyjne?

W.P. - Na reprezentacyjnych nie bywam.

K.M. - Jakie życzenia chciałby Pan skierować do młodych (i nie tylko) myśliwych

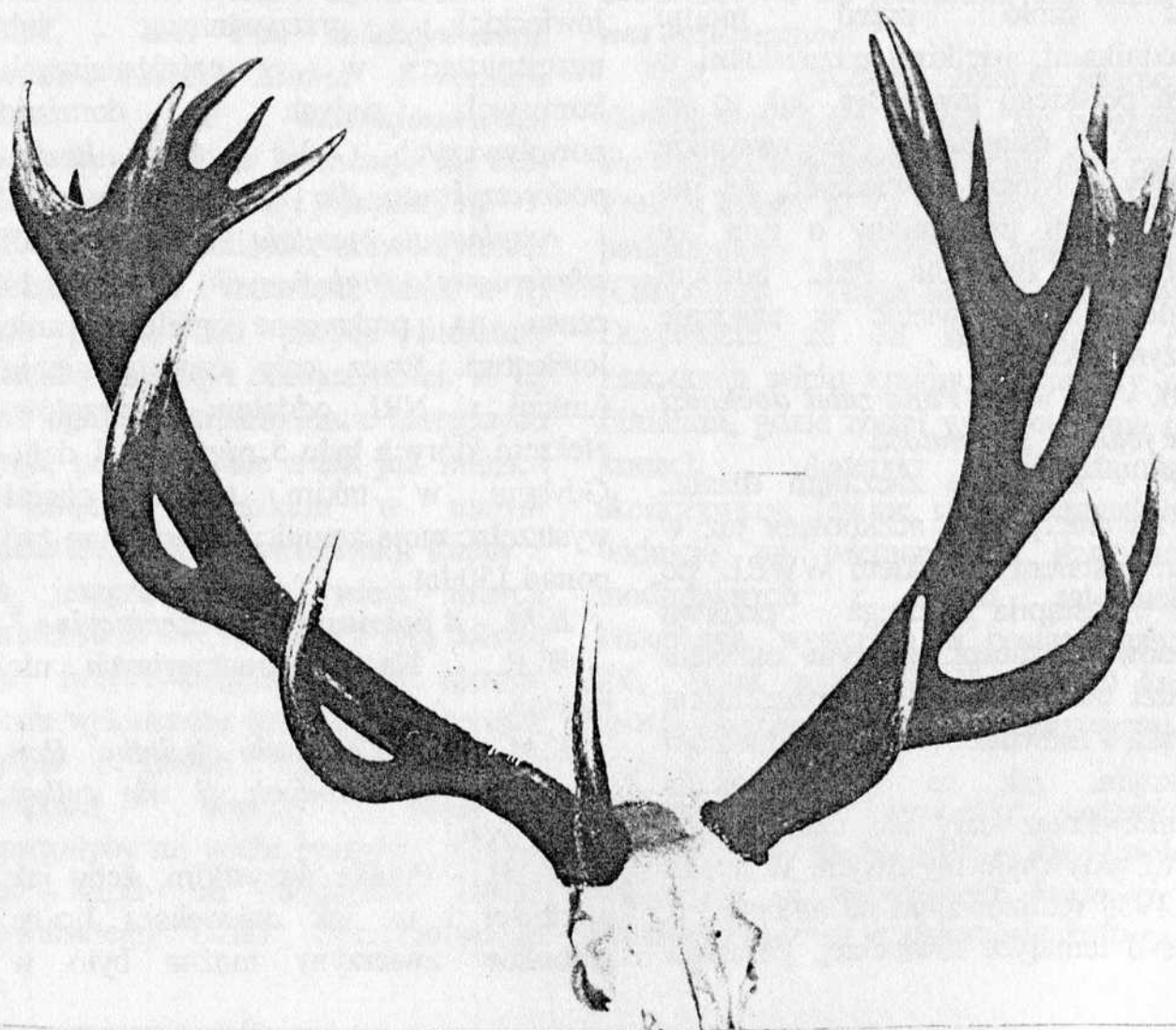
W. P. - Przede wszystkim, żeby jak najdłużej i na jak największą liczbę gatunków zwierzyny można było w

Polsce polować. By te polowania nie były wszystkim, ale żeby stanowiły tylko część łowieckiego żywota. Żeby młodzi, poprzez polowania, dążyli do głębszego poznawania przyrody, literatury, malarstwa, nie tylko dla siebie, ale również w celu propagowania takich oczywistych poglądów, że łowiectwo jest kolosalną dziedziną życia, tą, która dała ludzkości sztukę w postaci malarstwa. Pierwsze obrazy w historii ludzkości wykonane zostały przez łowców na ścianach pieczar ponad dwadzieścia tysięcy lat temu. Wskazują one, że ówczesni myśliwi, tak głęboko przeżywali wspaniałe sceny, w których uczestniczyli, a które były ich koniecznością życiową,

że czuli potrzebę odzwierciedlenia tego w postaci rysunków. Pozostawili nam jednocześnie przekaz, że musimy tak podchodzić do łowiectwa, aby polowanie nie kończyło się w momencie oddania strzału. Chciałbym też bardzo, żeby jak najmniej było zaślepionych przeciwników łowiectwa, z którymi nie można dyskutować, ponieważ uważają, że nie ma o czym. Jestem gotów, podobnie jak wielu moich kolegów do poważnych rozmów z przeciwnikami, którzy chcą tej dyskusji.

K.M. - Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Krzysztof Mielnikiewicz



TEMATY ŁOWIECKIE U ŁÓDZKICH ARTYSTÓW MALARZY I GRAFIKÓW

Łódź jest oddalona od dużych kompleksów leśnych, jezior i rzek. Mimo to w Łodzi mieszka ok. 1500 myśliwych polujących na terenie całego kraju. Wśród nich jest wielu miłośników sztuki. Dla nich i nie tylko dla nich tworzą liczni łódzcy artyści malarze i graficy uznający wysokie miejsce łowiectwa w sztuce". Są to głównie absolwenci łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. W interesie kultury łowieckiej jest aby ci artyści jak najwięcej tworzyli i znajdowali zbyt na swoje dzieła. Dlatego zdecydowałem się na niniejszą amatorską ich prezentację, mimo świadomości mojego braku odpowiedniej wiedzy z zakresu historii sztuki.

W krótkim artykuliku trudno wymienić wszystkich artystów zajmujących się tym tematem i dlatego przedstawię tutaj tylko osobiście mi znanych artystów, których obrazy i grafiki posiadam.

Są to:

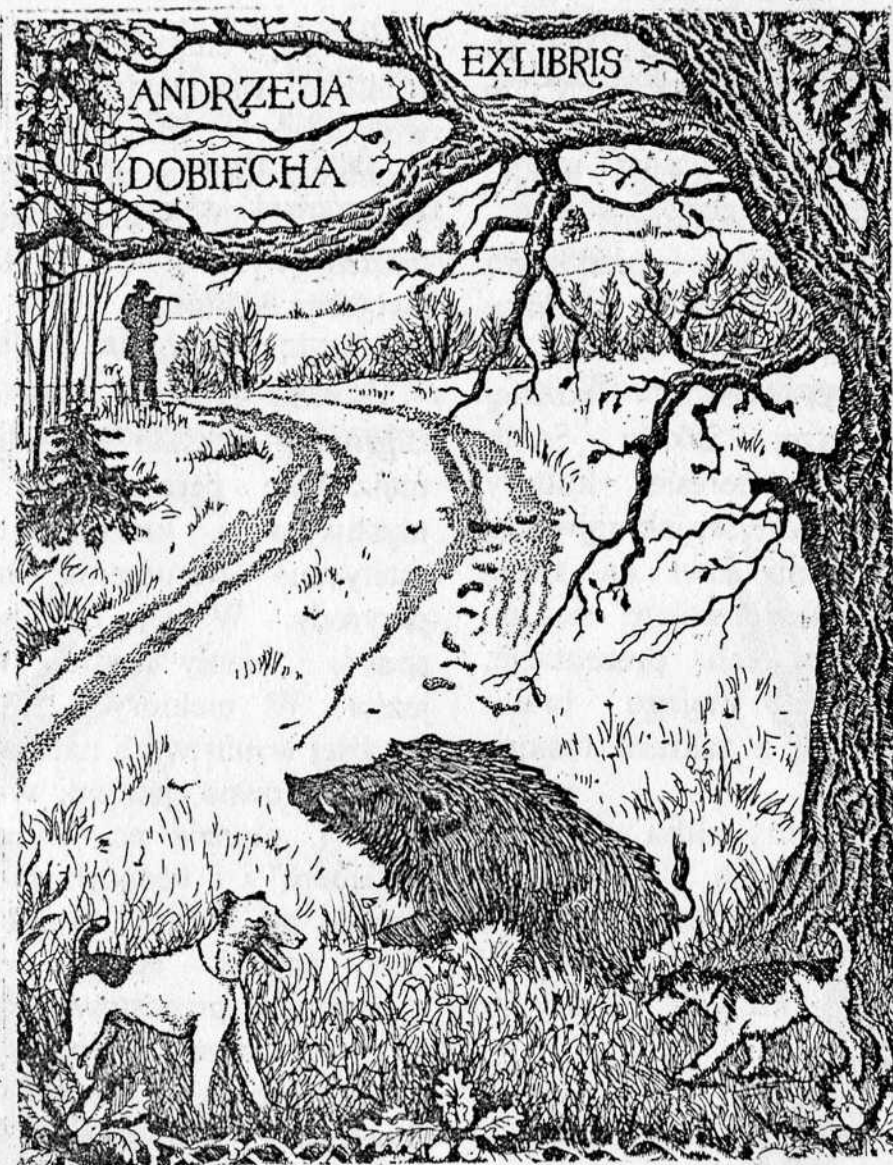
Helena Tchórzewska, która poświęciła wiele obrazów tematom myśliwskim. Szczególnie znane są jej malarskie projekty gobelinów z motywami myśliwskimi wystawiane wielokrotnie w kraju i zagranicą, jak np. "Polowanie na wilka", "Polowanie na rysia", "Polowanie na jelenia" i inne.

Jej obrazy są natychmiast rozpoznawalne przez oglądającego, mają

specyficzny charakter i bardzo autorską technikę, wskazującą na tworzenie pod wpływem silnych emocji i spontanicznie. Często, mimo wielu planów i natłoku treści są jednocześnie bardzo wyraziste i czytelne, spójnie związane z naturą.

Janina Habdas - znana w kraju i zagranicą artystka specjalizująca się w malarstwie pejzażowym, tak bliskim myśliwym - ludziom otwartym na estetyczne wzruszenia nad pięknem przyrody. W jej obrazach dominuje spokój i ciepły nastrój świata lasów i jezior. W niektórych jej pejzażach i rzadziej w martwych naturach pojawia się ptactwo łowne, jak np. w powstałym w 1987 r. obrazie pt. "Martwa natura z bażantem" i w będącym moją własnością obrazie pt. "Martwa natura" nr 7 90/90. Ten ostatni obraz nawiązuje do klasycznych przedstawień malarskich, na których ustrzelony bażant wisi obok strzelby, pasa z ładownicą i innych akcesoriów myśliwskich.

Krystyna Liberska - znana malarka tworząca już od 40. lat i mająca w swym dorobku wiele bardzo interesujących dla myśliwych obrazów olejnych, pejzaży leśnych i pejzaży ze zwierzętami w tle. Jej malarstwo, bardzo wyraziste ale jednocześnie syntetyczne i barwne





pozostawia niezapomniane wrażenie przeżycia piękna i przenosi do naszej pamięci piękno przyrody z integralną jej częścią, jaką jest zwierzyna. Obecnie artystka ta mniej wystawia, ale można znaleźć jej prace w wielu krajowych galeriach.

Wśród licznych łódzkich artystów grafików wymieniam tu moich ulubionych, najlepiej czujących i przedstawiających- moim zdaniem- świat przyrody. Są nimi:

Paweł Bocianowski wraz z żoną Elżbietą - graficy ze znanej szkoły prof. L. Różgi istniejącej przed laty w łódzkiej

PWSSP. Wiele ich grafik wykonanych w technice *aquafora* *aquatinta* eksponowanych jest w Muzeum Leśnictwa w Gołuchowie k. Pleszewa. Niniejszy tekst ilustruję małą formą graficzną wykonaną przez P. Bocianowskiego - moim osobistym exlibrisem.

Sławomir Szereda jest grafikiem z tej samej szkoły i oprócz tematów interesujących myśliwego, zajmuje się rysowaniem koni i wszystkiego co związane z jeździectwem. Przedstawiam tu opracowany przez niego graficzny znak "mojego" koła łowieckiego "Tracz".

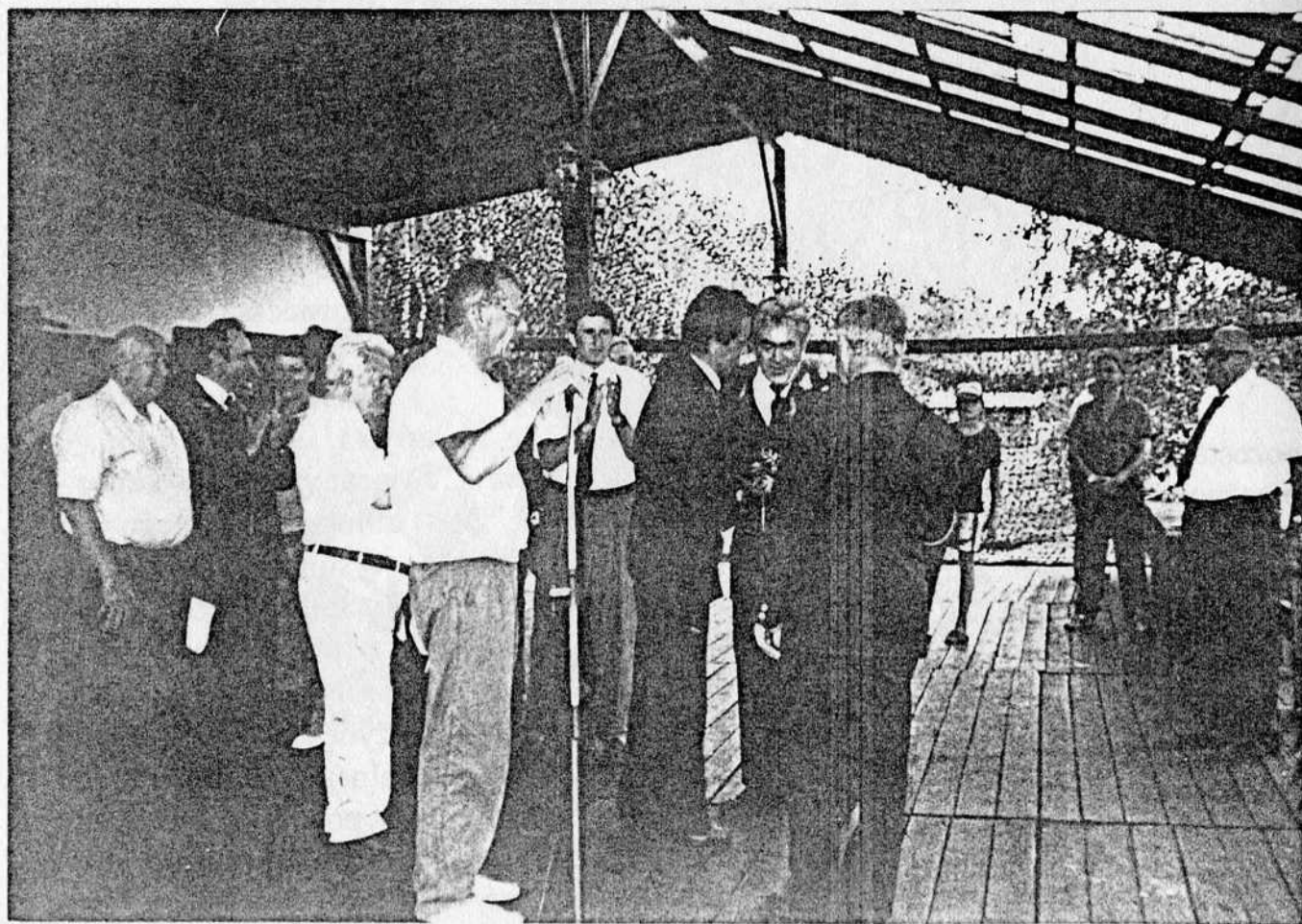
Michał Śmieński jest artystą malarzem i grafikiem związanym zawodowo z PWSSP. Jest autorem pięknego cyklu "myśliwskich" rysunków wykonanych ołówkiem, z których dwa "Łoś" i "Dziki" są w moim posiadaniu. Artysta przedstawia, wzorując się nieraz starymi rycinami, zwierzynę w jej naturalnym środowisku, w pełnej dynamice ruchu lub w spokoju, wypoczynku, wskazując zawsze na jedność jej z otaczającym lasem czy polem. Najczęściej rysuje jednak własne kompozycje poświęcone koniom z najlepszych krajowych stadnin.

Andrzej Dobiech

ZASŁUŻONA RODZINA WIELKOPOLSKICH MYŚLIWYCH

W dniu 29 sierpnia 1992 r. na strzelnicy myśliwskiej w Obornikach Wielkopolskich rozstawał się z czynnym zawodniczym uprawianiem strzelectwa członek naszego Klubu, kol. Zbigniew Franczak. Pożegnanie było integralną częścią imprezy prowadzonej pod hasłem *Towarzyskie Zawody Strzeleckie o Nagrodę Mistrza*.

Kol. Zbigniew Franczak otrzymał w tym dniu z rąk prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Poznaniu nadany mu przez Kolegium Odznaczeń Łowieckich *Złom*.



Na uroczystość przyjechali, praktycznie z całej Polski myśliwi uprawiający strzelectwo, ażeby udokumentować olbrzymie zaangażowanie kol. Zbigniewa Franczaka w strzelanie myśliwskie, które rozpoczął w 1948 r., kiedy to wstąpił do PZŁ. Wcześniej jego ojciec, Leon - myśliwy, szkolił syna Zbigniewa według zasad strzelectwa przedwojennego.

PREZENTACJE

Kol. Zbigniew, jego synowie Marek i Janusz, brat Mirosław, a następnie bratanek Grzegorz - syn Mirosława, stanowili przez wiele lat reprezentację naszej wielkopolskiej organizacji łowieckiej, a następnie Poznania. Obecnie pierwsze kroki w tej dziedzinie sportu robią wnuki Zbigniewa i Mirosława. Strzelecki bakcył chwycił więc totalnie członków rodziny Franczaków, chwalebnie że z dobrymi skutkami.

Nazwisko Franczaków od 1962 r. pojawiała się na wszystkich ważniejszych imprezach strzeleckich PZŁ, podczas których postawą, wyszkoleniem, dobrymi wynikami, zwłaszcza w latach 1962 - 1979, sławili łowiectwo Poznania i Wielkopolski.

Franczakowie posiadają małe "Muzeum strzelectwa", w którym zgromadzili dyplomy i nagrody z niemal wszystkich strzelań, w tymi mistrzowskich PZŁ.

Zbigniew Franczak był przez trzy kadencje członkiem Krajowej Komisji Strzelectwa przy NRŁ, aktywnym organizatorem pierwszych po wojnie Krajowych zawodów Strzeleckich PZŁ w Poznaniu, odbywających się na nowej strzelnicy w Antoninku.

Największym sukcesem Zbigniewa Franczaka było zajęcie przez jego wychowanków I miejsca na Krajowych Zawodach PZŁ we wszystkich klasyfikacjach (drużynowo i indywidualnie).

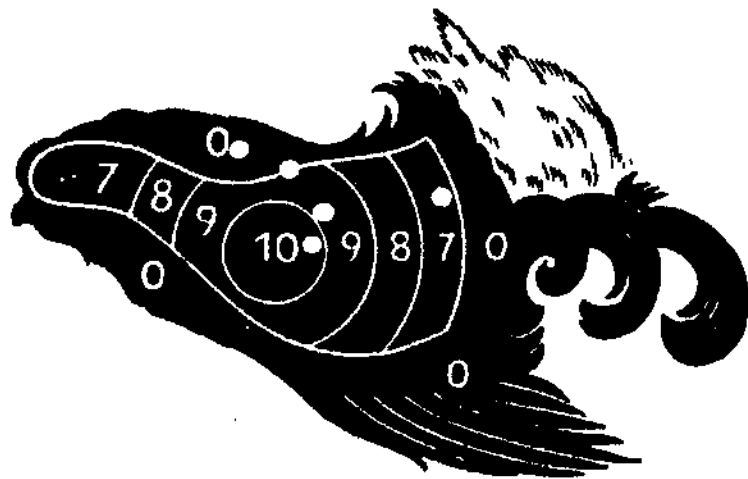
Kol. Franczak jest w dalszym ciągu bardzo aktywnym działaczem PZŁ. Oprócz działalności na niwie strzeleckiej, pełni funkcję łowczego w kole nr 13 "Lis", także na stałe związany jest ze spółdzielnią "Jedność Łowiecka", gdzie przez wiele lat przepracował na stanowisku kierownika sklepu myśliwskiego w Poznaniu (obecnie na pół etatu), będąc przy tym życzliwym doradcą wielu pokoleń myśliwych.

Kolega Franczak z całą rodziną, co się rzadko zdarza, dobrze przysłużył się polskiemu łowiectwu, a szczególnie myśliwskiemu sportowi strzeleckiemu.

Serdecznie dziękuję tym myśliwym, którzy w dniu 29 czerwca przybyli na strzelnicę w Obornikach na uroczyste podsumowanie działalności strzeleckiej Zbigniewa Franczaka, który odznaczony wszystkimi odznaczeniami łowieckimi, w pełni chwały pożegnał się zawodniczym uprawianiem strzelectwa.

Kolega Zbigniew jest aktywnym członkiem naszego Klubu.

Zbigniew
Lewicki



JAN KAPŁON

myśliwy i kolekcjoner z Wielkopolski

Kolega Jan Kapłon, członek KKiKŁ, należący do KŁ nr 48 "Rys" (woj. Poznańskie), jest aktywnym zbieraczem wszystkiego, co dotyczy łowiectwa,

Kolekcjonuje m. in. obrazy, wyroby z poroży, galanterię szklaną, trofea. Posiada duży zbiór spreparowanych okazów naszej krajowej avifauny i ssaków, które trafiają do kolekcji kol. Kapłona jako ofiary nieszczęśliwych wypadków; przykładem mogą tu być kormorany i żurawie, które poniosły śmierć w wyniku kolizji z liniami wysokiego napięcia, czy wydry uduszone w sieciach rybackich.

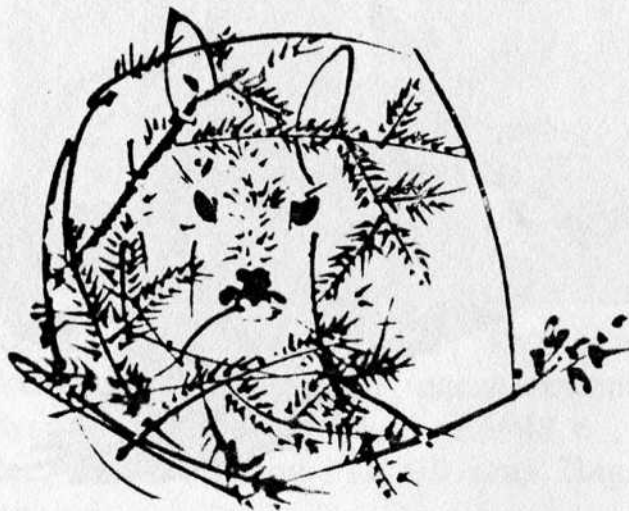
W izbie myśliwskiej kol. Jana znajduje się piękna kolekcja licząca ponad 140 szt. parostków, zawierająca ciekawe okazy wielotykowców. Dwa

z nich (trzytykowce) pozyskane przez kol. Kapłona w kolejnych sezonach (94 i 95 rok), w tym samym rejonie, posiadają taką samą oryginalną formę poroża.

Kolega Jan Kapłon jest bardzo zaangażowany w zbieractwo, a jego duży pokój jest wypełniony przeróżnymi eksponatami łowieckimi, można nawet powiedzieć, że jest nimi przepelniony.

Dzięki takim kolekcjonerom, gromadzącym i ratującym przed zniszczeniem pamiątki łowieckie, pomnażamy i utrwalamy zasoby kultury materialnej, tradycje i zwyczaje łowieckie.

Zbigniew Leweckii





IZBY MYŚLIWSKIE - TO JEST TO !

Trofea łowieckie, zbiory bibliofilskie i kolekcjonerskie dotyczące łowiectwa zgromadzone w jednej izbie tworzą specyficzny, bliski nam klimat. Wyeksponowane z myśliwskim smakiem, szczególnie przez myśliwego - leśnika pomagają oderwać się od codziennej pracy zawodowej, koją nerwy, są podziwiane przez przyjaciół i w wielu przypadkach służą za kanwę "nocnych rozmów myśliwych".

Doznałem tego osobiście będąc u kolegi Zbigniewa Kościelnego w Kleśniskach woj. częstochowskie. Kolega Kościelny jest właśnie leśnikiem, od kilkunastu lat członkiem KŁ "Hutnik" w Bytomiu, a od roku jest także członkiem naszego Klubu. Kolekcjonuje przede wszystkim trofea.

Posiada piękne medaliony jelenia byka i rogacza, parostki strzelonych kozłów oraz kilkanaście spreparowanych ptaków i ssaków łownych. Charakterystyczne w tym jest to, że większość okazów to zwierzyna, która zginęła na skutek wypadków. W kolekcji jest m.in. bąk, kormoran, warchlaczek - pasiak.

Kol Zbyszek tworzy także zbiór książek o tematyce myśliwskiej. Najcenniejszą pozycją jest przedwojenne wydanie "Roku myśliwego" Włodzimierza Korsaka, książka znaleziona na śmietniku.



PREZENTACJE

Kolekcjonuje obrazy o tematyce przyrodniczo - łowieckiej. Motywy takie w formie rzeźb zdobią skrzynki zegarów ściennych, które stanowią poważną pozycję kolekcjonerską. Jeden z nich był prezentowany na IV Gieldzie Klubowej w

Lublińcu. Zbiera także amunicję myśliwską, rzeźbę, medale i oznaki. Bierze udział w wystawach łowieckich organizowanych w woj. częstochowskim.

Zdzisław L. Mazik

MOJE ZBIORY

Najtrudniej jest jednak napisać coś o sobie. Ciągłe tę decyzję odkładałem nie mogąc się zdobyć na odwagę. Zachęcony jednak zwierzeniami kol. Andrzeja Lipki z Gdańska, przeniesionymi na łamy naszego "Biuletynu" postanowiłem się krótko przedstawić, mając oczywiście na uwadze moje ukochane zajęcie (poza myślistwem) - kolekcjonerstwo.

Początki mojego hobby sięgają lat szkolnych. Już w latach pięćdziesiątych zbierałem humor myśliwski i chłonałem wszystko, co związane było z łowiectwem i strzelectwem. Miałem w szkole bratnią duszę, we dwóch było nam łatwiej dyskutować o łowiectwie i wymieniać się zdobytymi z trudem skromnymi zbiorami. Pierwszą książką, jaką zdobyłem, był "Odstrzał zwierzyny płowej" Stelińskiego wydaną w 1947 roku. Polować zacząłem w 1962 r. i od tego czasu kolekcjonowałem spreparowane okazy drobnych



PREZENTACJE

ptaków łownych, z których do dziś dotrwały tylko ... trzy.

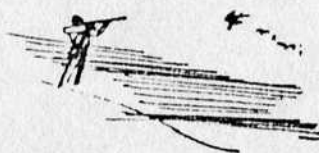
Na początku lat 70. poznałem myśliwego i malarza - kol. Piekarskiego z Wilkowiecka, zajmującego się już wówczas kolekcjonerstwem, którym do reszty mnie "zaraził". Był on ponadto przyjacielem Włodzimierza Korsaka i posiadał wiele pamiątek przekazanych mu przez tego wielkiego myśliwego i pisarza.

W 1972 roku wstąpiłem do Klubu Kolekcjonera i na poważnie zająłem się kolekcjonerstwem. Mój zbiór bibliofilski obejmuje ponad 200 tytułów. Ponadto zbieram exlibrisy i walory filatelistyczne; mam tego, jak na razie, jeszcze niewiele. Kolekcjonuję ciekawe egzemplarze noży myśliwskich, amunicję, medale i oznaki myśliwskie, wabiki, a ostatnio muszle. Z trofeów wykonuję broszki, przypinki do kapeluszy itp. Ponadto metodą wypalania w drewnie tworzę obrazki o tematyce przyrodniczo - łowieckiej.

Kolekcjonuję własne, i tylko własne, trofea myśliwskie. Zbiór parostków obejmuje kilkadziesiąt sztuk, w tym jedne brązomedałowe. Oręży dziczych mam niewiele, ale jeden z nich - rodzynek - jest srebrnomedałowy. Zajmuję się również numizmatyką - zbieram monety z ogólnego tematu "fauna" oraz banknoty. Próbuję gromadzić wszystko co dotyczy sygnalistyki myśliwskiej, ale poza kilkoma płytami i taśmami magnetofonowymi nie posiadam nic innego. Kolekcjonuję także "Łowca Polskiego", którego roczniki posiadam od 1962 r.

Tyle z grubsza o moim zbieractwie. Mam nadzieję, że Koledzy podejmą temat w celu bliższego się poznania.

Zdzisław L. Mazik



SPRAWOZDANIE

z V Ogólnopolskiej Gieldy Kolekcjonera w Poznaniu

Gięda odbyła się w dniu 8.06. 1996 r. w Wielkopolskim Domu Łowieckim przy ul. Libelta 17, w godzinach 9.00 - 12.00,

- władze PZŁ w Poznaniu reprezentował kol. inż. Zbigniew Jamiołkowski oraz dwóch członków Wojewódzkiej Rady Łowieckiej,

- 9 wystawców prezentowało zbiory znaczków, obrazów, monet, odznak myśliwskich oraz wyrobów ze srebra,

- frekwencja zwiedzających wynosiła około 30 osób,

- na teren Polski wysłano 35 zaproszeń i 200 na teren Wielkopolski, w kilku miejscach (m.in. w sklepach myśliwskich) wywieszono plakaty.

- za udział w wystawie wydano specjalnie wydrukowane dyplomy.

Jerzy Dabert

IV OGÓLNOKRAJOWA GIEŁDA KLUBU KOLEKCJONERA I KULTURY ŁOWIECKIEJ PZŁ

Lubliniec, 20-21. 04. 1996 r.

IV Giełda Klubu odbyła się na strzelnicy myśliwskiej w Lublińcu, a zorganizowana została przez członków KKiKŁ woj. częstochowskiego, przy aprobacie i pomocy ZW PZŁ w Częstochowie.

Otwarcia giełdy dokonał prezes WRŁ w Częstochowie kol. Kazimierz Walisko. Spotkanie kolekcjonerów, w pierwszym dniu jego trwania, zaszczycił swą obecnością kol. przewodniczący ZG PZŁ - Jacek Tomaszewski, który zabierając głos, życzył uczestnikom powodzenia w realizacji klubowych upodobań, podkreślając jednocześnie rolę Klubu w utrwalaniu historii polskiego łowiectwa i budowie o nim pozytywnego obrazu wśród społeczeństwa.





GIELDY KLUBOWE

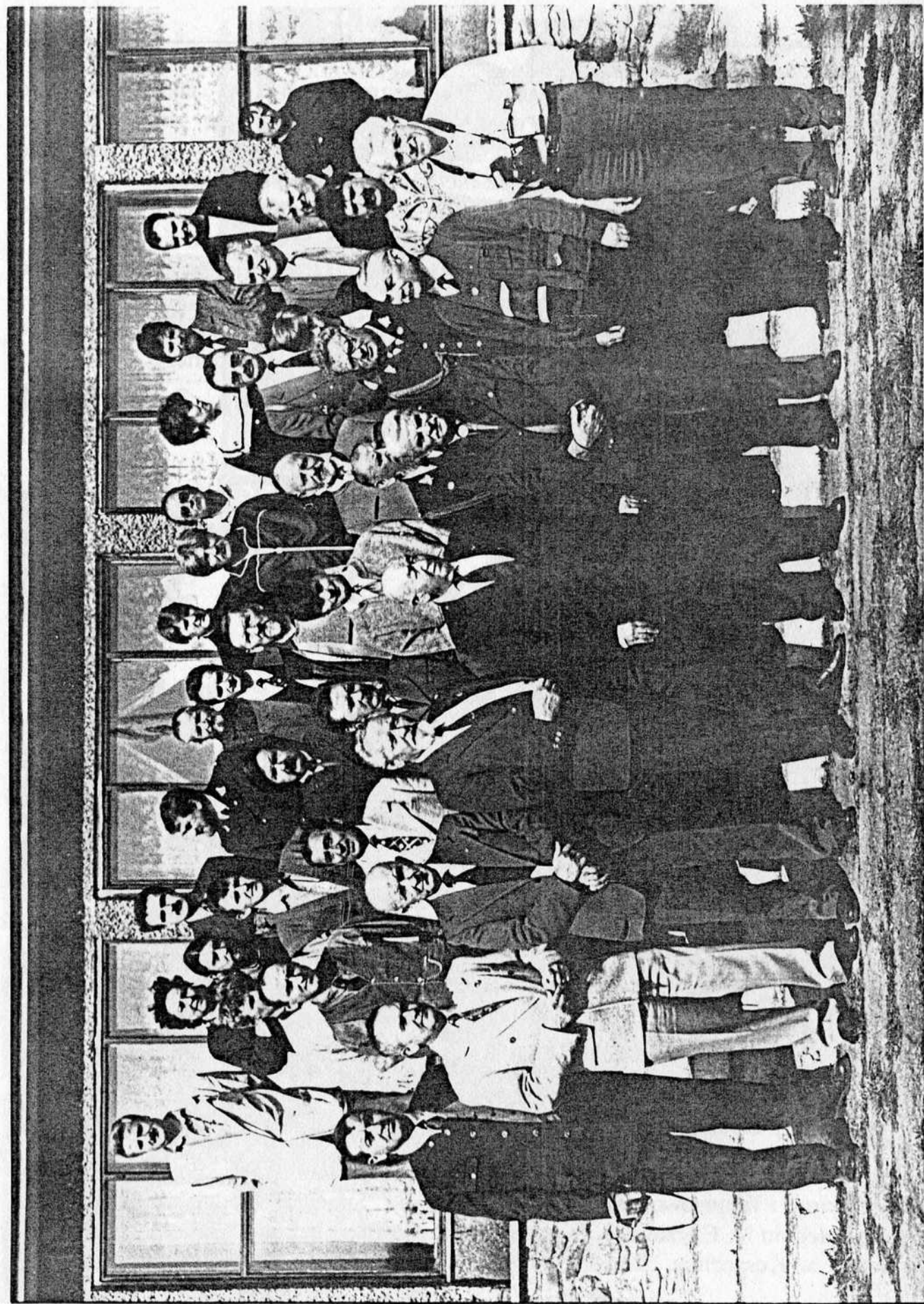
Częstochowscy organizatorzy giełdy zaprogramowali ją jako dwudniowe spotkanie kolegów, którzy nie tylko mają zamiar wzbogacać swe zbiory o nowe eksponaty, ale również pogłębiać więzy łączące ich w Klubie - eliminując ze spotkań pośpiech i zmęczenie, wywołane niejednokrotnie długą podróżą.

Bardzo miłą niespodziankę zrobił organizatorom kol. Bohdan Jasiewicz z Warszawy upiększając swoimi różnorodnymi eksponatami salę, w której odbywała się giełda.

Uczestnikami giełdy było 32 członków Klubu (w tym dwóch kandydatów) oraz co najmniej drugie tyle gości - zainteresowanych tematem naszego spotkania. Z Częstochowy i Katowic było 15 członków, z Warszawy - 6, z Poznania - 3, z Płocka - 4 oraz po jednym uczestniku z Ostrołęki, Wrocławia, Gdańska i Zakopanego.



Organizatorzy mogli wywiązać się z przyjętego programu dzięki sponsorom, którzy organizacyjnie i finansowo wsparli nasze działania. Specjalne podziękowania należą się tutaj kolegom K. Czyżowi, J. Baranowskiemu, a także kołom: "Sokół" w Lublińcu, "Dąbrowa" w Koszęcinie, "Łoś" i "Orzeł" w Częstochowie. Pomocy udzieliło także



GIELDY KLUBOWE

Nadleśnictwo w Lublińcu i Przedsiębiorstwo "Las" w Herbach. Dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu się tych sponsorów mogliśmy wydać pamiątkowy proporczyk, a także ugościć uczestników w sposób, jaki mieli okazję poznać.

Udostępnienie przez przewodniczącego KKikŁ wielu interesujących książek, przez Mateusza Krupińskiego spinek - krawatów klubowych oraz przez innych kolekcjonerów - medali, książek i brosz - umożliwiło zorganizowanie loterii fantowej, w której przegrane losy można było policzyć na palcach.

Rozrywka ta, zaproponowana przez Witolda Sikorskiego, cieszyła się powszechnym uznaniem.

Rodzaje eksponatów w zasadzie nie odbiegały od tych, które wystawiane były na dotychczasowych giełdach. Szacujemy, że obrót w wymianie i sprzedaży zamknął się w granicach 8 500 zł. Głównym działem było tu malarstwo, a następnie sprzęt myśliwski, filatelistyka, falerystyka, i filokartyzm.

Ideą przewodnią organizowanej w Lublińcu giełdy, poza jej zasadniczym tematem, było towarzyskie spotkanie ludzi o zbliżonych zainteresowaniach, już w znacznie spowolnionym tempie, przy ognisku, na strzelnicy, w warunkach gdzie znacznie łatwiej dochodzi do wymiany zdań, poznania wzajemnych zainteresowań. Ta część spotkania była chyba najmniej udana, bowiem ilość uczestniczących w nim kolegów znacznie zmalała. Tym niemniej można było podczas kolacji, przy ognisku spróbować *prosiaczka z rożna*, a nazajutrz walczyć *na trapie i zającem* o palmę pierwszeństwa wśród kolekcjonerów w strzelectwie, a więc w konkurencji dość dalekiej od ich zbierackich zainteresowań.

Najskuteczniej strzelał Bohdan Jasiewicz z Warszawy, który zajął I miejsce. Po nim uplasowali się Krzysztof Chmielecki z Płocka i Stanisław Kolecki z Katowic.

Z doświadczeń IV już giełdy można postawić pytania: czy warto w przyszłości urządzać dwudniowe spotkanie skoro jego uczestnicy mają tak mało czasu? A może tylko raz w roku organizować spotkanie, na którym poza giełdą odbywałoby się zebranie członków Klubu? Postulat ten uzasadnia fakt, że zebrania członków Klubu ograniczają się aktualnie do odbywania walnych zebrań raz na kilka lat.

Problem godny jest rozważenia i zapewne przyszli organizatorzy spotkań wyciągną odpowiednie wnioski oraz podejmą stosowne, trafne decyzje.

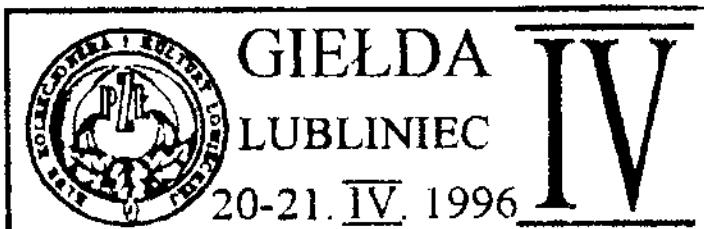
Zbigniew Krych

Od redakcji:

Poczynania myśliwych kolekcjonerów nie pozostały bez echa w społeczności częstochowskiej. W numerach 17 i 18 *Gazety Częstochowskiej* ukazały się reportaże pt. "Lubliniec gościł kolekcjonerów - Darzył Bór..."

Cytujemy z artykułu zdanie, które oddaje odczucia uczestników naszego spotkania: *Giełda - co podkreślali wszyscy uczestnicy - biorąc pod uwagę poprzednie, okazała się najbardziej udana, a to dzięki naszym częstochowskim organizatorom...*

Poza naszymi klubowymi celami, giełda osiągnęła także bardzo ważny cel propagandowy. Ukazała społeczeństwu, że łowiectwo nie kończy się na strzale, ale niesie w sobie istotne wartości kulturowe.



W kolorowym świecie bajek

Znane wśród miłośników sztuki ludowej w Polsce i w wielu krajach Europy prace malarskie Jolanty Pęksy, już pięć razy były prezentowane w warszawskich galeriach, ale dopiero dzięki Izabeli i Stanisławowi Malcom - właścicielom *Galerii ELITE* - 29 marca br. nastąpiło spotkanie artystki i jej dzieł ze środowiskiem myśliwych.

Twórczość Pani Jolanty Pęksy to malarstwo na szkło - charakterystyczna forma sztuki ludowej Podhala.

zbojników i polowaczy na tle gór i tatrzańskiej przyrody. Niezwykła kolorystyka obrazów przenosi widza w bajkowy świat, który jednocześnie jest tak nam bliski, że przyjmujemy go za prawdziwy - nasz.

Artystka jest córką przymorskiej krainy. Urodziła się w Sopocie, ale pokochała góry i prawdziwego Górala, Marka Pęksę - leśnika i myśliwego, potomka najstarszych zakopiańskich rodów. Zauroczenie górami na stałe przeniosło mieszkankę Przymorza w krainę tatrzańską.

Autorka dzieł przyznaje, że świat lasu i łowów, w którym żyje i pracuje jej wybrany inspirują ją w pracy malarskiej na równi z górami.

W tematyce religijnej przenoszona na szkło występują święci i postacie biblijne. Znalazł się wśród nich i nasz patron - św. Hubert. Piękną i urzekającą jest sprawą zobaczyć, tego tak bardzo zachodniego rycerza, biskupa, świętego w scenerii polskich gór, z polskim jeleniem.

Ponad dwadzieścia obrazów stworzyło niezwykłą atmosferę i scenerię. Nie da się tego opisać, to trzeba było widzieć. Ale nie wszystko stracone, bowiem Pani Jolanta Pęksa udostępnia swój bajkowy świat w Zakopanem,



Najczęstszym motywem dzieł są tradycyjne sceny przedstawiające

WYSTAWY

po uzgodnieniu telefonicznym (0165 - 665 - 41).

Gościnne progi *Galerii ELITE* z trudem pomieściły bardzo licznie

świat twórców i sympatyków sztuki oraz Polski Związek Łowiecki reprezentowany przez wiceprezesa NRŁ - Wacława Przybylskiego, wiceprzewodniczącego ZG PZŁ - Stefana Wyganowskiego i redaktora naczelnego "Łowca Polskiego" - Wojciecha Morawskiego.

Relacjonując wystawę Jolanty Pęksy, nie sposób pominąć informacji o samej *Galerii Elite*, w której odbywała się prezentacja. Jest ona rewelacyjnym przybytkiem sztuki i pamiątek łowieckich, pierwszym tego rodzaju w kraju, ambitnym i udanym dziełem Państwa Malców. Nie ma sensu opisywać galerii, trzeba ją zobaczyć. Mieści się ona w centrum Warszawy, przy ulicy Tarczyńskiej pod numerem 1, obok *Hotelu Sobieski*.

Artystce i gospodarzom gratulacje i serdeczne słowa podziękowania składa

przybyłe na otwarcie wystawy osobistości. Reprezentowany był Urząd Dzielnicowy,

Witold Sikorski





DYREKTOR
MUZEUM ŁOWIECTWA I JEŹDZIECTWA W WARSZAWIE
Piotr Hubert Świda

PREZES
POLSKIEGO TOWARZYSTWA ZIEMIAŃSKIEGO
ODDZIAŁ WARSZAWSKI
Andrzej Ślaski
uprzejmie zapraszają na otwarcie wystawy

ZIEMIANIE POLSCY KARTY Z ALBUMU

**18 lipca (czwartek) 1996 roku o godzinie 5 po południu
Koszary Kantonistów w Łazienkach Królewskich, ul. Szwoleżerów 9**

**Wystawa została przygotowana przez Muzeum Historii Fotografii w Krakowie
oraz Polskie Towarzystwo Ziemiańskie - Oddział Kraków.**

Idea wystawy, której celem byłoby odkłamanie powszechnie przyjętego w społeczeństwie obrazu ziemiaństwa narodziła się wśród członków Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego już dawno. Zastanawiano się nad wypracowaniem formuły, która pozwalałaby na w miarę obiektywne pokazanie warunków życia i specyfiki kulturowej całej warstwy.

Autorzy wystawy zdecydowali się na sięgnięcie do zasobów rodzinnych albumów (...), starali się zobiektywizować prezentację przez zgrupowanie obiektów w poszczególnych działach tematycznych. Obejmują one wątki typowe dla życia skoncentrowanego wokół dworu - siedziby rodu i majątku ziemskiego - warsztatu pracy.

(...) Należy podkreślić, że wszystkie eksponowane obiekty pochodzą ze zbiorów prywatnych a większość z nich nigdy nie była pokazywana publicznie.

Agata Wolska - ze wstępu do katalogu wystawy

wystawa będzie czynna do 15 września 1996 r.

ZIEMIANYE POLSCY

Jeszcze nie przeminęły emocje i refleksje po odwiedzinach rewelacyjnej bibliofilskiej wystawy "Drobiazgi Łowieckie z księgozbioru Edwarda Towpika" w czerwcu '96, a już 18 lipca Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa uraczyło nas kolejną ekspozycją.

Wystawa "Ziemiańscy Polscy - karty z albumu" została przygotowana przez Muzeum Historii Fotografii w Krakowie oraz krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Przetę prezencji ekspozycji w Warszawie dokonali Piotr Hubert Śliwa - dyrektor Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa i Andrzej Ślaski - prezes Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Goście, którzy bardzo licznie przybyli na otwarcie wystawy musieli "na raty" docierać do muzealnych pomieszczeń.

Wystawa ta swój prawystęp odbyła w miesiącach marzec - kwiecień w Krakowie, po czym przeniesiona została do Warszawy.

Organizatorzy w ideogramie wystawy przyjęli, że jej celem jest odkłamanie powszechnie przyjętego w dzisiejszym społeczeństwie obrazu polskiego ziemiaństwa. Chciano obiektywnie pokazać warunki życia i kulturę specyfikę całej warstwy ziemiaństwa, wynikającą z jego koncentracji wokół siedziby rodowej - będącej warsztatem pracy. Ekspozycja uświadamia jednocześnie rolę, jaką ziemiaństwo odgrywało w życiu ekonomicznym,

politycznym i kulturalnym całego społeczeństwa oraz ukazuje postawy i losy jej reprezentantów w dziejach kraju.

Wystawowe prezentacje to tylko migawki, które do pełnego odczytania wymagają często od widza sporej dozy wyobraźni a nawet znajomości tematu.

Prawie czterysta dokumentów, fotografii i pamiątek zgrupowane zostało w działach: rolnictwo i hodowla, polowania, dom i życie rodzinne, działalność społeczna i patriotyczna oraz związki ziemian.

Materiał wystawowy nie pochodzi z zasobów muzealnych, a udostępniony został z otwartych szkatuł i albumów rodzinnych. Liczne dokumenty, zdjęcia i inne pamiątkowe osobliwości, to przedmioty o dużej wartości historycznej - wymowne świadectwa obrazujące "Ziemiaństwo polskie".

Przechodząc do tematów wystawy, bliskich profilowi naszego działania, zatrzymuję się przy jeździectwie, które znalazło się w dziale "rolnictwo i hodowla". Niestety nie doszukałem się pamiątek z biegów św. Huberta, które były tak powszechne i tak wysoko cenione w szerokich kręgach ziemiaństwa, uczestniczącego we własnych imprezach lub organizowanych przez wojsko.

Za to polowania udokumentowane zostały licznymi fotografiami i kilkoma dokumentami, spośród których zwraca uwagę "Statut Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej na rok 1933". Część

WYSTAWY

fotografii wykonanych zostało w najbardziej znanych polskich łowiskach jak: *Iwacewicz, Mankiewicz, Delatyn, Przyborów, Kopaszewo* i inne.

Myślistwo to znaczący element w życiu i kulturze dworskiej. Formowało się ono na przestrzeni wieków, a my dziedziczymy i użytkujemy te ukształtowane wartości. Jestem przekonany, że pomimo złych okresów w dziejach łowiectwa polskiego, zostało zachowane w jego postaci to, co właściwe, wartościowe. Należy zdawać sobie z tego sprawę i to uszanować.

Doceniam wartość licznych wydań i publikacji dotyczących historii polskiego

łowiectwa, mówiących o jego kulturowym znaczeniu, ale marzy mi się coś "więcej", bo temat jest tego godny.

A tymczasem mam nadzieję, że Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa uda się zrealizować "dużą wystawę", na której zobaczymy całe bogactwo tematu "Polskie łowiectwo" i gdzie nie zabraknie zabytków uratowanych z kataklizmów dziejowych

Wielkim powodzeniem cieszył się na wystawie jej katalog wydany w Krakowie z okazji pierwszej prezentacji.

Witold Sikorski

A może guziki ?

To pytanie postawiliśmy w poprzednim numerze "Biuletynu" mając na uwadze, że jest to dyscyplina kolekcjonerska, która dotychczas nie znalazła wyznawcy, a która nie tylko jest godna by wzbudzić zainteresowanie myśliwych - miłośników zabytków, ale także przedstawia znaczące wartości historyczne i kulturowe.

Brak jakichkolwiek opracowań dotyczących guzików myśliwskich utrudnia podjęcie kolekcjonowania i kształtowania zbiorów, dlatego Redakcja "Biuletynu" zwróciła się do wytrawnego znawcy tematu "dawne guzy i guziki" pana Wojciecha Boczkowskiego, który

zgodził się gościnnie wystąpić na łamach naszego czasopisma.

Jest to w naszej literaturze pierwsze opracowanie dostarczające najistotniejszych informacji z tego tematu.

Autorowi składamy słowa podziękowań a czytelnikom życzymy udanych postanowień, które mogą się przyczynić do uzyskania kolekcjonerskich osiągnięć i satysfakcji oraz powiększyć zasoby uratowanych od zniszczenia zabytków a jednocześnie wzbogacić wiedzę o mało znanych elementach łowieckiej kultury.

Witold Sikorski

GUZIKI MYŚLIWSKIE

Jednym z elementów stroju myśliwych są guziki. Te zgrabne przedmiociki pomimo swojej małości są nieodzownym dodatkiem przy ubiorze.

Trudno dziś określić kto był ich wynalazcą, niemniej faktem jest, że guziki znane były już w starożytności. Szybko rozpowszechniły się na całym świecie, znajdując szczególne uznanie tam, gdzie klimat wymagał szczelnych i ciepłych okryć. O powszechnym jednak zastosowaniu guzików zdecydowała moda na uniformy jaka zapanowała w XVII wieku, ponieważ jednym z nieodłącznych ich elementów są właśnie guziki. Wtedy to mundury dla armii, stroje dworskie, kostiumy i dekoracyjne liberie wymagały efektownych zapięć z oznaczeniem takim, jak: stopień, rodzaj broni, funkcja, przynależny herb, inicjały lub inne symbole. A te elementy najpraktyczniej można było umieścić właśnie na guzikach. Na początku przeważały guziki mundurowe i liberyjne ale z czasem te zapięcia stały się tak popularne, że zostały powszechnym elementem każdego ubioru.

Na przełomie XVII i XVIII wieku guziki stały się modne także przy strojach do polowania. Od tego czasu przez trzy wieki powstawały coraz to nowe i zawsze stylowe guziki z wizerunkiem koni, psów, jeleni i innych zwierząt.

Pierwsze guziki do dekoracji strojów myśliwych i służby łowieckiej powstały w Anglii na początku XVIII wieku. Większość guzików myśliwskich miała piękny deseń w srebrze, mosiądzu, naturalnym lub stopionym rogu i masie perłowej. Były na nich często ilustracje przedstawiające sceny z polowań i akcesoria myśliwskie, głowy różnych zwierząt lub całe figury pokazane w ich naturalnym otoczeniu. Najczęściej przedstawiane były psy i sceny łowów z nimi oraz konie, jelenie, łosie, sarny, kozice, dziki, lisy, rysie, żbiki, wilki, orły, cietrzewie, guszcze, kaczki, kuropatwy i bażanty.

Najbardziej ciekawymi guzikami tego typu są angielskie guziki srebrne i francuskie guziki emaliowane z XVIII wieku; oba rodzaje są bardzo rzadkie. Unikalne są także połączone guziki angielskie z pierwszej połowy XIX wieku.

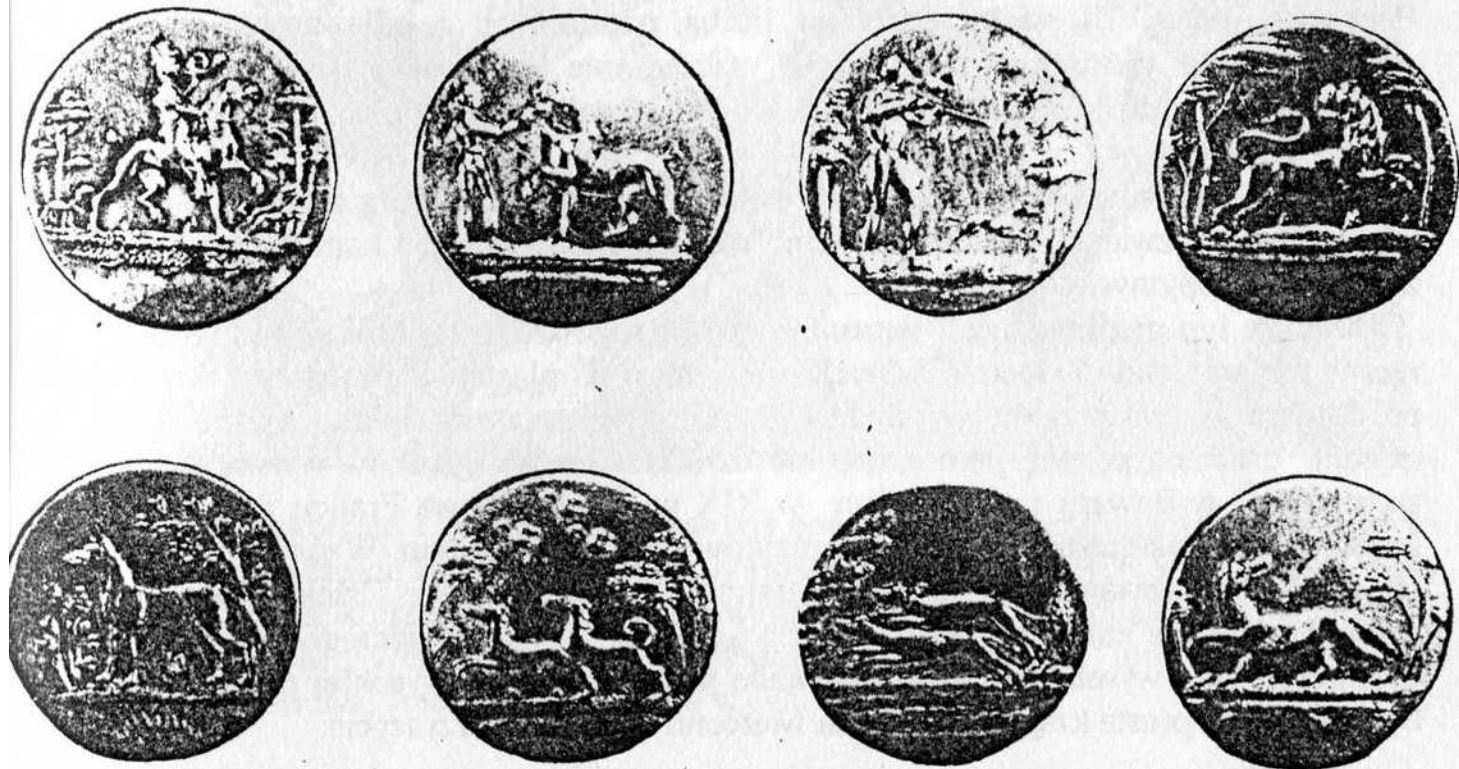




Rozróżniamy dwa rodzaje guzików myśliwskich, a mianowicie guziki - odznaki klubowe, tzw. "HUNT CLUB BUTTONS" i imprezowe tzw. "EQUIPAGE BOUTON" oraz guziki do strojów myśliwskich. Ze względu na materiał z jakiego zostały wykonane można podzielić je na guziki *rogowe* i guziki wykonane z *innych materiałów*. Każdy wyżej wymieniony rodzaj zostanie szczegółowo opisany.

Materiały z jakich wytwarzano guziki, to: złoto, srebro, brąz, mosiądz, miedź, cyna, ołów, stal, szkło, drewno, porcelana, kość, kość słoniowa, skóra (tzw. plecionka), masa perłowa i inne. Guziki metalowe były robione jako jednowarstwowe lub dwuczęściowe o prostej konstrukcji, najczęściej używane na całym świecie w XIX wieku. Składały się z dwóch odpowiedniej wielkości płytek metalowych, z wierzchniej z wytłoczonym motywem i dolnej do której przymocowane było uszko.

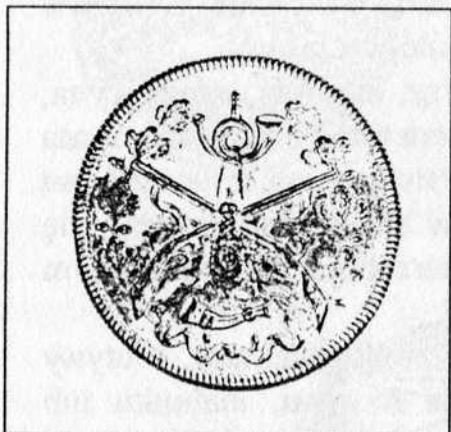
Wnętrze guzika wypełnione było kawałkiem tkaniny lub zwykłej tektury. Motywy na guzikach wykonywano metodą rycia, rzeźby, nałożenia motywu, malunku lub tłoczenia a do przyszywania służyły dziurki lub uszko.



Znane egzemplarze polskich guzików myśliwskich pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku. Najbardziej atrakcyjne były wykonywane w znanej warszawskiej wytwórni guzików Zygmunta MUNCHHEIMERA. Spotyka się też inną pisownię nazwiska: MUNCHHEJMER, MUCHEIMER, MINHEYMER, MINHEIMER, MYNHEIMER, MINCHEIMER lub MINCHEJMER. Odznaczają się one pięknym rysunkiem i dokładnym wykonaniem. Przykładem jest guzik dwuwarstwowy mosiężny o średnicy 27 mm. Na awersie są dwie skrzyżowane strzelby myśliwskie, nad nimi trąbka

CO ZBIERAĆ ?

myśliwska na której zawieszona jest prochownica, pod nią umieszczony jest róg myśliwski, wokół motywu wieniec z gałęzi dębu, obrzeże spiralne, całość złocona. Wszystkie elementy na guziku mają precyzyjny rysunek oddający każdy szczegół. Na rewersie wokół uszka wytłoczony jest napis: " ZYGMUNT MUNCHHEIMER * W WARSZ: * ".



Na ogół w Polsce noszono jednak guziki zagraniczne sprowadzone z Anglii i Francji, choć także spotyka się guziki produkcji pruskiej, austriackiej i rosyjskiej.

Chociaż myśliwskie guziki metalowe były bardzo rozpowszechnione, można było zaobserwować także bardzo duże zainteresowania myśliwskimi guzikami rogowymi, wykonanymi z rogu naturalnego

Teraz kilka informacji o guzikach rogowych. Rogi zwierząt były używane często do wyrobu guzików z powodu ich naturalnej charakterystyki. Guziki rogowy dzieli się na dwie grupy: "naturalne" i "odlewane".

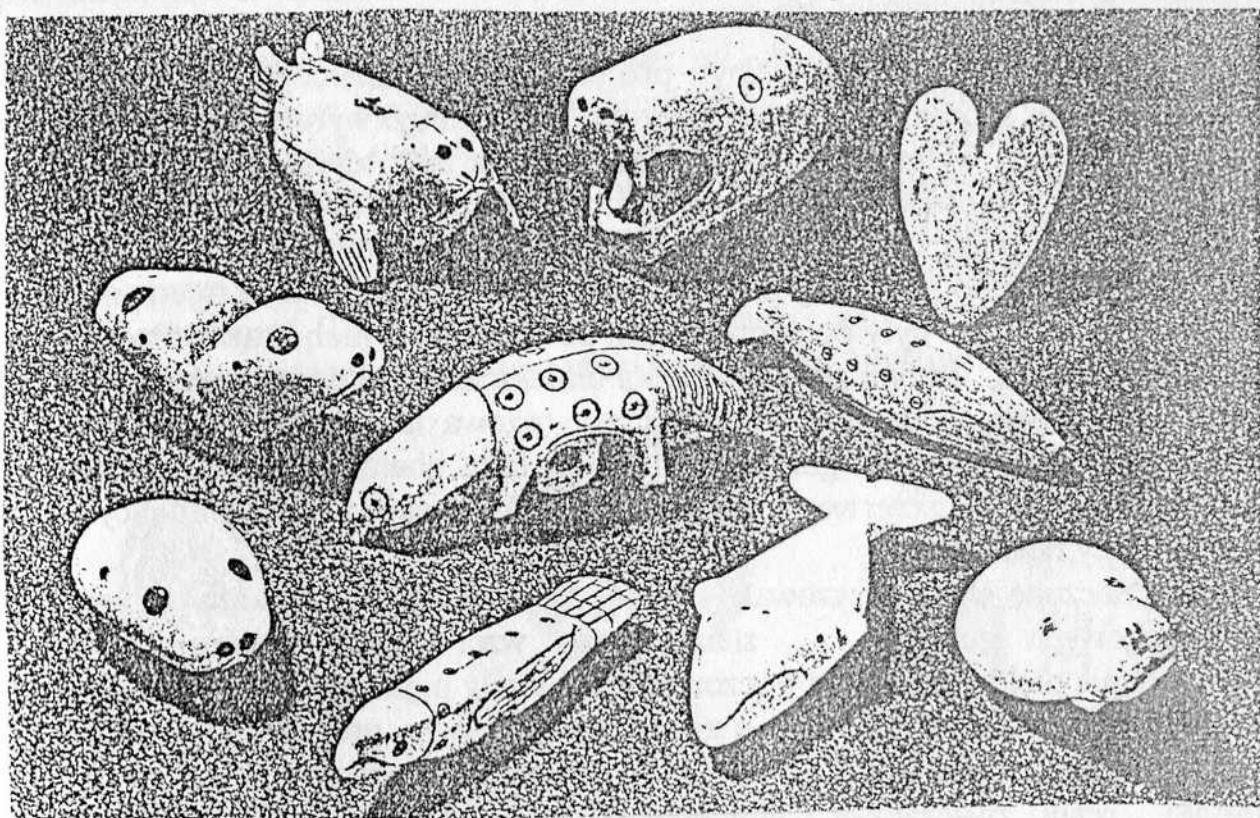
Począwszy od XVIII wieku ogromna liczba naturalnych i odlewanych guzików rogowych była wytwarzana w Europie, szczególnie we Francji i w Niemczech. Większość tych guzików znalezionych w starych pudełkach na guziki zrobiona jednak była w XIX wieku.

Są dwa odmienne rodzaje rogów stosowanych na guziki: poroża zwierząt łownych lub rogi innych zwierząt pustorogich oraz "stopy rogowy" z kopyt koni, krów i innych zwierząt kopytnych.

Pierwszy typ guzików, czyli naturalne guziki rogowy, to te, które powstały przez ręczne lub maszynowe cięcie solidnych części rogu na plastry. Z powstałych krążków po obróbce i wykończeniu wyrabiano guziki, które czasami miały własne uszka, czasem drucianą pętelkę jako uszko lub dziurki. Ten typ guzików wytwarzany był szczególnie w Bawarii i w Austrii a w XIX w. znany był we Francji jako "bawoli guzik". Trochę naturalnych rogowych guzików ozdabiano wzorem. Wzór był wycinany lub guziki dekorowano elementami z metalu lub z masy perłowej. Dzięki naturalnemu kolorowi rogu nie ma dwóch identycznych guzików. W Austrii szczególnie róg jeleni używany był do wyrobu guzików, wycinano w nim wzory w wysokiej płaskorzeźbie. Był też cięty w proste krążki, w których wiercono dziurki do przyszywania.



Bardzo ciekawe guziki były wyrabiane i noszone przez Eskimosów, którzy są myśliwymi z urodzenia i powołania. A guziki, których używali były małymi dziełami sztuki. Wykonywane były z kości morsów, fok i słoni morskich, kości tych ostatnich charakteryzują się różowym zabarwieniem. Guzikom tym nadawano kształty zwierząt albo na awersie rzeźbiono lub grawerowano postacie ludzi oraz głowy zwierząt.



Guziki wykonane z tzw. *stopów rogowych* powstawały w następujący sposób: kopyto cięto na dwie części, które były wyrównywane na maszynie. obrobione kawałki cięto na małe krążki, które po podgrzaniu do wysokiej temperatury umieszczano w formie i prasowano. Na tym etapie wytwarzania dodawane były również inne materiały, takie jak: masa perłowa, srebro i inne metale w celu dekoracji.



Odlewane guziki myśliwskie są bardziej popularne od wyrzeźbionych w części naturalnego rogu, przypuszczalnie dlatego, że produkcja tych pierwszych była mniej skomplikowana. Te z grupy odlewanych robione były różnymi sposobami, między jako "plastyczne" lub "tłoczone". Terminy te są okolicznościowo używane jako technologia produkcji guzików.

Terminem "plastyczne" tak naprawdę określano tylko te guziki, które powstały ze zmiażdżonego rogu, który następnie był zmieszany z materiałami sklejającymi. Z tak powstałej masy wytłaczano guziki.

Termin "tłoczone" nie jest zbyt precyzyjnym określeniem, ponieważ guziki powstawały w ten sposób, że z pociętego rogu naturalnego wytwarzano masę rogową, na której zazwyczaj wytłaczano wzór. Masa rogowa była topiona przy wyrobie tych guzików na kilka sposobów a następnie prasowana pod parą i ciśnieniem. Cały ten proces wymagał kombinacji wilgoci, ciepła i nacisku. Płyty zrobione tym sposobem mogły być sklepane do siebie aby uzyskać większą grubość lub były krojone na cienkie warstwy. Płyty te często były barwione zanim powycinano z nich krawki. Bardzo często wzór był tłoczony na jednym płacie, a uszka umieszczano na drugim płacie, następnie łączono płaty i wycinano guziki. Jeżeli masa rogowa nie była barwiona, barwiono awers. Większość rogowych guzików barwiona była chemicznie na czarno lub na kolory ciemne takie jak: czerwony, zielony, niebieski, brązowy bądź imitujący skorupę żółwia, będący rzadkością.

Guziki tłoczone charakteryzowały się precyzją wykonania, większą od wszystkich innych rogowych guzików, a stemplowany wzór często wydawał się wprost niewiarygodnie piękny. Niektóre tłoczone guziki miały piękny płaski wzór, inne wzory w wysokiej płaskorzeźbie, ale rogowe guziki zawsze były precyzyjnym wyrobem. Do wyrobu guzików rogowych korzystano z rozmaitych wzorów, były to: rysunki, historyjki, sceny zwyczajowe i elementy geometryczne. Te guziki miały osobliwe uszka, metalowe uszka lub dziurki.

Większość odlewanych rogowych guzików znalezionych do dzisiaj, była wyrabiana maszynowo w XIX wieku. Pierwsze guziki tego typu zrobione były w Birmingham na początku 1800 roku. Stały się one bardzo powszechne a najbardziej dekoracyjne są z głowami różnych zwierząt, zwłaszcza w płaskorzeźbie.

Wybitnymi producentami rogowych guzików byli T.W. Ingram i Thomas Cox z Birmingham oraz Thomas Harris z Halesowen. Ale najlepsze guziki tego typu były robione we Francji przez sławnego Emile Bassot, który jako pierwszy miał pomysł osadzić druciane uszko w swoich rogowych guzikach. Jego pomysł szybko przyjął się w Anglii.

Osobną historię posiadają guziki klubów myśliwskich lub towarzystw łowieckich tzw. **"HUNT CLUB BUTTONS"**, które już od dwóch wieków istniały w Europie i Ameryce, a szczególnie w Anglii i we Francji. Większość klubów posiadała specjalne ubiory, a klubowi członkowie nosili odróżniające guziki z klubowymi insygniami.

CO ZBIERAĆ ?

Guziki wykonywano w złocie, srebrze i innym metalu. W klubach obowiązywał inny strój do jazdy i polowań, a inny na spotkania towarzyskie. Część klubów miała też odmienne przepisy dla człoków kobiet; na przykład ich ubiory wyróżniały się inną kombinacją kolorów i różniły się guzikami. W Anglii guziki były najczęściej dekorowane głową lisa, biegnącym lisem lub galopującym jeźdźcem razem z klubowymi inicjałami. We Francji formalnie nie istniały kluby w angielskim stylu, mimo to grupy arystokracji, właścicieli ziemskich i szlachty nosiły odróżniające się guziki. Guziki francuskie miały wzory zwierzęce, malowano na nich zające, jelenie, dziki czasem konie i jeźdźców razem z myśliwskimi emblematami lub motywami. Obecnie guziki klubów myśliwskich z uwagi na ich długoletnią historię i elitarność należą do rzadkości i są poszukiwane w środowisku kolekcjonerskim. Z okazji bardzo uroczystych polowań lub innych reprezentacyjnych imprez jeździecko - myśliwskich uczestników, a szczególnie zaproszonych gości obdarowywano pamiątkowym guzikiem, tzw. "Le bouton de l' Equipage", wykonanym tylko na tę okoliczność. Guziki te zawsze z motywem myśliwskim oraz napisem lub inicjałami stanowiły cenny i rzadki souvenir. Ten pamiątkowy upominek jest chętnie zbierany przez kolekcjonerów i muzea zajmujące się tematyką łowiecką, myśliwską i jeździecką.



CO ZBIERAĆ ?

Tak w wielkim skrócie została przedstawiona historia guzików myśliwskich i łowieckich od początku ich zastosowania przy ubiorach poprzez rodzaje i odmiany a także materiały z których były wyrabiane i sposoby produkcji.

Ponadto istniała cała grupa guzików ogólnego użytku o tematyce zwierząt i ptaków łownych, nie noszona przy strojach myśliwskich. Obecnie z uwagi na duże zapotrzebowanie na guziki z poroża, coraz częściej są one wyrabiane z tworzyw sztucznych wiernie imitujących naturalny materiał.

W Polsce kolekcjonerstwo guzików jest bardzo mało popularne i nie cieszy się takim powodzeniem jak w krajach Europy Zachodniej czy w Ameryce, gdzie kolekcjonerzy guzików zrzeszeni w klubach, organizują prezentacje swoich kolekcji, wydają katalogi, biuletyny, książki i encyklopedie o guzikach. Także w niektórych sławnych muzeach, jak np. w Carnavalet we Francji, są stałe ekspozycje pokazujące zabytkową formę guzików.

Natomiast w Polsce prywatnych kolekcji guzików jest zaledwie kilka. Zbiory guzików myśliwskich prawie nie istnieją, a w żadnym muzeum nie ma stałej ich ekspozycji. To wielka szkoda, ponieważ obejrzenie ciekawej kolekcji guzików stanowi niezapomniane przeżycie i skłania do refleksji, jak ten niepozorny i wdzięczny przedmiot, który był świadkiem historii może być tak piękny. A zatem nie pozostaje nic innego jak osobiście się o tym przekonać.



Tak wygląda współczesny guzik myśliwski produkowany przez naszego klubowego kolegę Mateusza Krupińskiego [przyp. red.]

Opracował Wojciech Boczkowski

Literatura:

1. Andrzej Banach "O WDZIĘCZNOŚCI PRZEDMIOTÓW", Kraków 1962.
2. Catalogue "MUSEE INTERNATIONAL DE LA CHASSE" Chateau de Gien (Loiret), France 1970.
3. Diana Epstein, Millicent Safto "BUTTONS", New York 1971.
4. Gwen Squire "BUTTONS: A GUIDE FOR COLLECTORS", London 1972
5. J. Salaj, I. Roszkopf "TROFEA I WYROBY MYŚLIWSKIE", Warszawa 1970.
6. Peggy Ann Osborne "BUTTON BUTTON: IDENTIFICATION AND PRICE GUIDE", USA 1993.
7. Sally C. Luscomb "THE COLLECTOR'S ENCYCLOPEDIA OF BUTTONS", Pensylwania 1992.
8. Victor Houart "BUTTONS: A COLLECTOR'S GUIDE", London 1997.

ZAPOWIEDZI

Zamieszczone niżej informacje o wystawach jakie odbyły się w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie oraz w Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa w Uzarzewie są zapowiedzią relacji z tych imprez. Ukazą się one w następnym - 8 numerze "Biuletyniu".



wystawa bibliofilska

«DROBIAZGI ŁOWIECKIE» z księgozbioru Edwarda Towpika



Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa

Koszary Kantonistów
w Łazienkach Królewskich
Warszawa, ul. Szwoleżerów 9

ZAPOWIEDZI



Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa
Oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa
i Przemysłu Rolno-Spożywczego
w Szreniawie

uprzejmie zaprasza na otwarcie wystawy

"BY DARZYŁ NAM BÓR"

Łowieckie plenery malarskie

w dniu 19 lipca 1996 o godz. 14
Uzarszewo ul. Akacjowa 12



Wystawa czynna będzie do 31 sierpnia 1996

*Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie
oraz*

*Muzeum Środowiska Przyrodniczego i Łowiectwa
Oddział Muzeum Narodowego w Szreniawie
uprzejmie zapraszają na otwarcie wystawy*

Łowiectwo, przyroda, historia i współczesność

*w dniu 28 maja o godz. 11⁰⁰
w Muzeum Środowiska Przyrodniczego
i Łowiectwa w Uzarszewie*

Wystawa będzie czynna do 30 czerwca 1996

Następny - ósmy numer "Biuletynu" powinien ukazać się w listopadzie 1996 r.

W numerze między innymi:

- * Wywiad z Witoldem Sikorskim,
- * Sprawozdanie z Walnego Zebrania Klubu i VI giełdy klubowej,
- * Reportaże z wystaw w MŁiJ w Warszawie MSPiŁ w Uzarzewie,
- * Prezentacje: Zbigniew Knotz, Grzegorz Dzik,
- * W.J. Kobylański,



Wydawca: Zarząd Główny PZŁ
w Warszawie

Numer 6/7 zredagowali:

Witold Sikorski
Krzysztof Mielnikiewicz

*Adres Redakcji: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej,
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa.*

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek, adiustacji i uzupełnień nadesłanych materiałów do druku. Za treść reklam nie odpowiadamy. Do użytku wewnętrznego.

- VI -
OGÓLNOKRAJOWA
GIEŁDA
KOLEKCJONERSKA
WARSZAWA
7 wrzesień 1996r.



KLUB KOLEKCJONERA I KULTURY ŁOWIECKIEJ PZŁ

